

- Autor: **Butrym Marian**
- Tytuł: **Pajęczyna**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 80
- Rok wydania: 1975
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)
- Recenzja: 9/2012

[LINK Recenzja Remigiusza Kociołka](#)



JAK POZBYĆ SIĘ PAJĘCZYNY ZE SZTUCZNEJ PRZĘDZY?

"Pajęczynę" Mariana Butryma (zeszyt 80 serii Ewa wzywa 07) trudno uznać za wybitne dzieło literatury sensacyjno -- kryminalnej. Temat utworu jest banalny: milicja tropi przekręty gospodarcze, polegające na nielegalnym handlu sztuczną przędzą. Zorganizowana szajka złożona głównie z pracowników Polmeru, producenta takiej przędzy, fałszuje dokumentację, wywozi z zakładu większe ilości surowca, niż wynika to z dokumentów i handluje nim gdzie popadnie. Szajka jest nieźle zorganizowana, ale jej metody pracy nie są zbyt oryginalne. Mamy co prawda dwa trupy, ale akcja toczy się dość niemrawo, utwór jest przegadany i przeładowany pseudofilozoficznymi rozważaniami, a milicjanci popełniają różne błędy, co znacznie opóźnia śledztwo.

Narratorem w "Pajęczynie" jest kapitan Piotr Morski, który od ośmiu lat pracuje w sekcji zabójstw. Już na pierwszej stronie dowiadujemy się, że jest to postać niesłychanie wrażliwa, choć Morski przyznaje, że nie ma poetyckiej duszy. Można to zrozumieć -- trudno być pięknoduchem mając do czynienia z nieboszczykami -- ofiarami zabójstw. Tym niemniej:

"Do zbrodni nie można się przyzwyczaić i nie można się z nią pogodzić. Każda zbrodnia budzi we mnie sprzeciw i każda robi na mnie dokładnie tak samo wstrząsające wrażenie jak wtedy, gdy zaczynałem pracę w wydziale zabójstw. Jak wtedy, gdy po raz pierwszy, przed ośmiu laty,

widziałem zamordowanego człowieka."

Mimo że Morski deklaruje brak poetyckiej duszy, nie przypomina milicjanta z popularnych niegdyś dowcipów. Wie, kim był Homer i bohaterowie jego poematów, wie, czym wstawiła się biblijna żona Lota, lubi Marylę Rodowicz, idzie do teatru obejrzeć słynną inscenizację "Balladyny" w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, bywa nawet w kinie. Jak kapitan wykorzystuje swoją wiedzę, to już inna sprawa.

Na uwagę zasługuje sposób bycia i sposób mówienia Piotra Morskiego. Autor chciał zapewne uczynić z niego polską wersję chandlerowskiego Philipa Marlowe'a, zapominając jednak, że nie to miejsce i nie ten czas. Milicjant ucharakteryzowany na amerykańskiego detektywa staje się żalony, nawet jeśli autor chciał potraktować tę postać żartobliwie. Morski jest nieco cyniczny -- ironiczny, ale nie za bardzo mu to wychodzi. Być może nie mam poczucia humoru, ale mnie nie zawsze to śmieszy. A oto kilka cytatów z "Pajęczyny", które wydały mi się godne odnotowania:

"Może i wypadek -- zgodził się doktor z podejrzaną skwapliwością. -- Ale musiałaby mu spaść na głowę bardzo duża szyszka. Do widzenia, kapitanie."

"Nie będę tolerować nieudolności -- grzmiał szef. -- To milicja, a nie ogródek jordanowski."

"Spojrzałem na zegarek: trzecia dziesiąta."

- Tak, słucham -- warknąłem do słuchawki głosem cierpiącego na astmę Draculi."

"... budynek administracyjny wyglądał jak trybuna honorowa: we wszystkich oknach wychodzących w naszą stronę widniały twarze urzędników."

"Figurowała tam Dziewiarska Spółdzielnia Pracy "Penelopa" w Zaborowie.

- Pięknie -- powiedziałem. -- Sprawdzimy na miejscu ilość ładunku. Zweryfikujemy opinię staruszka Homera o uczciwości Penelopy."

"Miałem ogromną ochotę powiedzieć kilka słów Grodeckiej, ale spojrzałem na nią i mi przeszło. Z równym powodzeniem mógłbym noworodka uczyć logarytmów."

"Z takimi warunkami mógłby łatwo zrobić karierę konferansjera na festiwalu w Sopotcie. Maniery miał bez zarzutu."

"Klimowicz patrzył na rozwój wypadków z wdziękiem dobrze zasuszonej mumii."

Kapitan jest także koneserem urody kobiecej, choć nie wszystkie kobiety podobają mu się:

"Pani Grodecka miała co najmniej o trzydzieści kilo mniej niż mój ideał kobiety i przypominała raczej wysuszoną stryżkę. Stanowczo dyrektor Grodecki nie miał dobrego dnia, kiedy stanął na ślubnym kobiercu. Ta napuszona baba odznaczała się nie tylko wielkim mniemaniem o własnym intelekcie, ale przede wszystkim blond peruką noszoną nawet w czasie największego upału, makijażem aktorki z kiepskiej komedii i dwoma złotymi zębami, co miało przesądzać o guście i elegancji właścicielki."

Mimo powolnego działania i paru błędów milicja odnajdzie szefa szajki i dwukrotnego mordercę. Jednego z przestępców milicjanci zatrzymają na Okęciu, gdy usiłuje uciec z cennymi przedmiotami za granicę, czując że grunt pali się mu pod nogami. I to jest kolejny banał w tym utworze. Podobne sceny znajdziemy w wielu kryminałach. Tym niemniej radzę przeczytać "Pajęczynę", choćby ze względu na styl i język kapitana Morskiego i jego współpracowników. Znajdziemy tam sporo takich perełek jak te, które zacytowałam.